

Czas wychodzi codziennie rano o godz. 7ej (wyjąwszy poniedziałki i dni poświęcone).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
Miejscowa we Lwowie	złr. 21	złr. 5 c. 25	złr. 2 c. 25
Pocztą w państwie Austriackim	złr. 24	złr. 6	złr. 2 c. 25
do Prus	tal. 16 sgr. 20	tal. 4 sgr. 5	tal. 1 sgr. 15
Rzeszy niemieckiej	złr. 21	złr. 5	złr. 1 c. 25
Włochy i Anglii	frank. 108	frank. 27	frank. 10
Włochy i Szwajcaryi	złr. 116	złr. 29	złr. 10
Belgii	złr. 80	złr. 20	złr. 7

LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny franco do Administracji „CZASU”. LISTY reklamacyjne niezapłacone nie ulegają frankowaniu. LISTY niefrankowane nie przyjmują się.

REKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracji „Czasu” w Ryńku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austriackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą; od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należności stałej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: we LWOWIE w Agencji „Czasu” p. Ignacy Hercok w Ryńku pod Nr. 238. — w Wiedniu p. A. Oppelk Wollzeile 22. — Na Francji i Anglii w Paryżu p. L. Płonski, Boulevard du Prince Eugene, 95. — w Hamburgu pp. Haasenstein i Vogler — w Frankfurcie nad Menem p. Otto Molien — w Lipsku p. Henryk Engler — w Wrocławiu pp. Jenke et Sarnig-hausen.

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY na „CZAS” od 1-go Kwietnia 1865.

W Krakowie:

rocznie, półrocznie, kwartalnie, miesięcznie.
złr. 20.—złr. 10.—złr. 5.—złr. 2.

We Lwowie:

rocznie, półrocznie, kwartalnie, miesięcznie.
złr. 21.—złr. 10.50 c.—złr. 5.25 c.—złr. 2.

Z przesyłką pocztową w państwie austriackim:
rocznie, półrocznie, kwartalnie, miesięcznie.
złr. 24.—złr. 12.—złr. 6.—złr. 2.25 c.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Administracja „Czasu” w Ryńku głównym, w domu p. Kirchmayera pod L. 39.

We Lwowie: w Agencji „Czasu” p. Ignacy Hercok, w ryńku pod L. 238.

W Wiedniu: p. A. Oppelk, Wollzeile Nr. 22.

W Paryżu: (na całą Francję, Anglię i Belgii) p. L. Płonski, Boulevard du Prince Eugene, 95; — tudzież wszystkie urzędy pocztowe w kraju i za granicą.

Prenumerata liczy się tylko od 1go każdego miesiąca.

Uprasza się o wczesne nadsyłanie pieniędzy prenumeracyjnych i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru, i ile możliwości o nadesłanie dawnego adresu drukowanego, a przynajmniej o zacytowanie numeru tegoż adresu.

Cena „Czasu” za granicą, ogłoszona jest w tytule każdego numeru, w tym względom.

Kraków 17 marca.

Raz jeszcze wraca Dziennik Warszawski do uwag naszych z d. 4 b. m. (Czas z 5go marca) nad świeżemi nominacyami komisarzy i pełnomocników Rządu narodowego ogłoszonymi w Wytrwałości, a tym razem chce zachować powagę dyskusji i nienadaje względem nas błazeńskich koziołków swojego wiedeńskiego korespondenta. Wy-powiada on radość swoją, że zdanie nasze surowo potępiające akta w Wytrwałości z d. 28go lutego ogłoszone, dzielić mniej więcej inne także pisma polskie za granicami Królestwa Polskiego wychodzące. Przypomina sobie nawet Dziennik warszawski, że Czas najpierwszy odradzał powstanie, ale zara-żem dziwi się, że słów potępienia, jakie teraz wypowiedział z powodu ostatnich nomi-nacyi, nie znalazł wcale w ciągu roku 1863.

Pisze bowiem Dziennik Warszawski:

Natenczas to Czas powinien był wnieść swój głos, jak to teraz czyni, i potępić te śmieszne i zbrodnicze saturnalna, które pochlebny dobrą sławę i przyzwołość Polakom... dobrą sławę, bo naród okazał się bohaterem w obce garstki awanturników bez mózgu i bez serca, którzy mu się narzucili i uczynili go współnikami swych zbrodni. Czas na każdym kroku powiada, że rząd mści się. Nierząd

ale fakta się mszczy. Fakta mają nieubłaganą loikę, która narzuca się położeniu rzeczy, która panuje nad niemi i reguluje je. Mądrość narodów zależy na uznaniu tej tyranii faktów i poddaniu się jej. A przenikliwość tych, którzy biorą na siebie kierowanie opinią publiczną, powinna otwo-ryć narodowi oczy na te konieczności, zamiast karmienia go złudzeniami i chimarami. Czas tak jak szlachta której jest organem, od czterech lat myślał szedł drogą; nie to, żeby tak jak i ona nie dostrzegła kilkakrotnie niebezpieczeństwa drogi, którą się puścił, lecz zmuszony pojęciami z innych czasów, opanowany błędnem zrozumieniem obo-wiązków, tego co umówiono się nazywać pa-tryzmem polskim, pozostał w przeciwnym obozie i ciągle popierał sprawę, wiedząc, że jest rozpaczi-ly. Czyby nie był czas porzucenia dawnych błę-ków i wejścia na nową drogę? Czas teraz z powo-łu dekretów ogłoszonych w Wytrwałości powta-rza nasze zdania i nasze własne wyrażenia o szla-cheństwie usiłował, w celu obalenia porządku rze-czy usłownego przez czas. Czyżby nie nastąpiła teraz chwila, żeby zamiast dalszego podlegania nie mającego podstawy, ponieważ nie ma celu i nie może mieć rezultatów, jak tego fakta dowo-dził aż nadto, żeby zamiast tego, połączyć swój głos z naszym dla oświecenia i uspokojenia umy-ślow; tak postępując ochłonąłby może Polskę od wielu przyszłych nieszczęść. Możnaaby spełnić przez to wiele dobrego, a zjednać sobie sławę i zasługę przez nisłowanie dopięcia tego celu.

Rzeczywiście Czas był przeciwnym wy-buchowi powstania i na pierwszą o nim wia-domość nie wahał się wypowiedzieć, że ten krok rozpaczliwie przejmując go żalem i boleścią. Obawy jego i wątpliwości znikły jednak, gdy trzy pierwsze mocarstwa w Europie, Austria, Francja i Anglia stanęły po stro-nie narodu polskiego, upominając się o je-go prawa i spełnienie słusznych życzeń i potrzeb jego, których niezapokojenie po-czytały za główny powód tego kroku roz-paczliwego. Miałe Czas i wtedy jeszcze o-świadczyć się przeciw interwencji trzech mocarstw, byle sobie zasłużyć na pochwa-łę organów rosyjskich, czy one się zwały Dziennikiem powszechnym czy warszawskim?

„Mądrość narodów zależy na uznaniu ty-ranii faktów i poddaniu się jej” — woła Dziennik warszawski. Doktryna faktów do-konanych, której wyznawcą mieni się Dz. Warsz., jest doktryną rewolucyjną; nieuzna-je też ona żadnego legitymizmu, ani legi-tymizmu narodów, ani legitymizmu królów. Sam Dziennik Warszawski nazywa ją „ty-ranią”, „śnać więc odmawia jej namaszcze-nia, a chociaż stawia jej ołtarz, by na nim odprawiać krwawą ofiarę, to jednak nie zdoła nas zmusić, byśmy składali bał-wochwalec hołdy jego bożyszczowi. Wie-rzymy, że Opatrzność doświadcza i karze, ale wierzymy także, że miłosierdzie jej jest bez miary...”

Czas jest organem szlachty — powiada Dz. Warsz. — Niedawno temu byliśmy dlań organem rewolucyjny, to znów organem ary-stokracyi, organem jezuitów, a znów w Ga-zecie Lwowskiej zarzucił nam ktoś brak na-wet katolickości; nie tylko więc co głowa to rozum, lecz i codziennie inaczej w każdej głowie. Zkądże takie kalejdoskopowe zmie-nie widoki? My nie jesteśmy organem żadnej partji, żadnego stronnictwa, ale usiłu-jemy, a nie raz już nam się to powiodło,

stać się wyrazem myśli narodowej, wyra-żem każdo-chwilowej jego potrzeby, wyra-żem jego interesów; to też zdarza się, że ci, w których ta myśl wcieloną jest, ci co czu-ją jak czuje naród, co potrzeby jego i in-teresa pojmują, znajdują w nas jakby odbi-cie uczuć swoich, pojęć i poglądów, jakby ich ujawnienie. Na go się to przyda rzucac frazesem: organ szlachty? — jakiej szlachty? gdzie szukać tej szlachty? Niesiecki i Pa-procki, to już nie herbarz, lecz kronika zda-żeń krajowych, spisy ludzi krajowi zasłu-żonych. Wszakże to dopiero za Mikołaja urządzono bióro heroldji. Gdzie szlachta dziś w Polsce? czy w nazwisku, tytule, godno-ści, urzędzie, przywileju, wyłączności? Zni-kły od dawna przywileje i prawa wyłączne, tylko się jeden długi jeszcze utrzymywał przywilej miłości kraju i ofiar dla niego, ale i ten przywilej przestał nim być, jak daleko rościąca się miłość kraju i gotowość do ofiar. Jeżeli takie odznaczenie się szla-chemstwem być mieni Dz. Warszawski, to my chętnie zgadzamy się na nazwę organu szla-checkiego. Ale my nie żądaliśmy i nigdy nie żądamy przywileju dla żadnej klasy, a raczej dla żadnej warstwy społeczności, ża-damy owszem sprawiedliwości dla całego społeczeństwa polskiego.

Pozostaje nam jeszcze ostatni ustęp przy-toczony powyżej z Dziennika Warsz. Wzywa nas to pismo do połączenia głosu naszego z jego głosem dla oświecenia i uspokoje-nia umysłów. Nie tylko się nie wymawiamy, ale wyznajemy, że w dziele tem postępuje-my. Oświecamy umysły, wykazując im rzec-zywiste położenie kraju i obowiązki oby-wateli polskich; uspakajamy je, powstrzy-mując od zwątpienia i rozpaczli, zachęcając do pracy i wytrwałości w nieszczęściach i kłopotach prywatnych i publicznych. Ależ na tem polu my dopiero stoimy; Dz. Warsz. ni-wszedł dotąd na nie i nie wejdzie, dopóki będzie wyobraźniacem systematu opartego na wynaradawianiu i wyzowaniu z religji, na wywłaszczaniu dowolnem, na odmawia-niu służności moralnej i materialnej po-trzebom i wymaganiom narodu. Skoro wej-dzie na tę drogę, będzie to oznaką, że zmie-ni się system dziś panujący, a wtedy znaj-dzie nas na tem samym miejscu, na którym dziś stoimy, bo nie my zmienimy stanowi-sko nasze, lecz on zmieni swoje; wtedy zaiste głosy nasze połączyłyby się z sobą.

KORRESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 16 marca.

— r. Moje ostatnie uwagi o półrządowych wis-domościach, że sejm chorwacki zebrać się ma około Wielkiej Nocy, sprawdzają się; albowiem i z tej strony, z której pochodzą owe wiadomości, przynajmniej dziś, że rzeczy nie doszły jeszcze do tego stopnia, aby mógł oznaczyć termin zwołania wspomnianego sejmu. Nawet rozpisanie wyborów do tej chwili jeszcze stanowczo nie oznaczono; tyle tylko uważać można za rzecz pewną, że sejm chorwacko-slawoński nie zostanie zwołany równo-

ześnie z węgierskim. Czy ten ostatni, jak teraz mówią, otwarty będzie równocześnie ze szczeplę-szą Radą państwa, także jeszcze nie ma pewności, a wszystkie pod tym względem wiadomości nie mają żadnej podstawy.

W księżna Marya Leuchtenberska przybędzie tu jutro w najściślejszym incognito, a pojutrze uda się w dalszą podróż przez Wenecję do Florencji. Z W. księżną jadą i dzieci.

Gandawa 13 marca.

(x. z.) Wytrwałość w Nrze 28 z dnia 12 marca ogłaszając jeszcze jeden dekret niy Rządu na-rodowego, zarówno mądry jak poprzednie, o zmia-nie pieczęci, które zapewne przez nikogo już nie są używane, jak również dekret o powieszeniu Waszkowskiego i Szafarczyka, mający niby świad-czyć, że Rząd narodowy z pewnością istnieje w Warszawie, powstaje zarazem na artykuł wstępny Czasu Nr. 53, przekraczając według swego zwycza-jny powody, które kierowały redakcyą w napisaniu jego, przeciw owej komedji niy Rządu narodowego, którego nikt nie słucha, bo go nikt nie uznaje. Wy-trwałość pisze bowiem: „Artykuł wstępny Czasu Nr. 53 zapewne w całości dostąpi honorów prze-druku w Dz. Warsz.; kto wie nawet, czy rząd moskiewski nie obstaruje osobnej edycji tego „numeru w celu rozróżnienia go jako nadzwyczaj-ności po Kongresowce, Litwie i Rusi.” — A w przy-pisku dodaje: „Stalo się jak przewidzieliśmy!” — Zapomina Wytrwałość, że Dziennik Warszawski niejednę z jego artykułów przedrutował, nie do-dając nawet żadnych komentarzy, jak np. kore-spondencyą z Poznańskiego, w której korespon-dent uskarżał się, że w całym prawie W. Księ-stwie ni nikogo nie znalazł przytulnika, a wszędzie niechęć i wzgardę (sic) ostatniego powstania. Dz. Warszawski może śmiało przedrutować także z te-gu samego Nr. 28 Wytrwałości choćby część ko-respondencyi z nad Prosy.

Czy mniema Wytrwałość, że jakkolwiek w kra-ju wpływ wywiera? Ależ najwyraźniejszą intel-lygencją dostrzeże w nim młodzieńszakowść, brak rozumu nie już stann, ale pospolitego rozsądku i uakonie brak zupełnej loiki. Chce ona powstania i to nie długo, a sama w korespondencyach z różnych części Polski przyznaje, że niechęć do rozpoczęcia na nowo powstania, jest powszechna. Czyż w kore-spondencyi z nad Prosy już przez nas cytowanej nie powiada: „W obydwu wielokrotnie straszną „aparytą wyższości (sic). Wyrekli się oni wczoraj, rachując na jutro. Książę Konstanty, Wielopolski, „Ministerstwo — są to według ich obecnej wiary „półbogi narodowe. Składki na cele szlachetne „skapią. Ale gdzie o pokaz idzie, huczą karety, „błyszczy liberye, lśnią stroje, leje się szampan spi-„jany z wrogiem” — i tym podobne narzekania. Są dzimy, że te korespondencye pisze także młodzie-niaszek, bo zdaje się nam, że obywatela są zajęci pracą, ale pracą płodną zawsze: starając się o poprawę losu kraju i oświecenie ludu, te dwie dźwignie powszechnej pomyślności leżące rany zadane biednemu narodowi przez nieprzyjaciela i przechowywane warce domowej cnoty i narodowości polskiej.

Wytrwałość nie ma za sobą sympatyj ani kra-ju ani emigracyi. Kraj zna ją tylko z wyjątków drukowanych w Dzienniku Warszawskim; emigra-cja zaś pragnie, aby nie myślano, że jest jej przedstawicielką, radaby ona mieć dziennik, ale dziennik poważny rozwijający zdrowe idee i wal-czący właśnie z Wytrwałością, wolny od zawiesi i oszczerstw. Znajdą się ludzie, bo największa ich część i najzdolniejsza dotąd w żadnej gazecie udziału nie wzięła, a pismo takie spodziewać się może sympatyj i poparcia wszystkich ludzi uczci-wych, dla których kraj na prawdę jest drogim, za którym tęsknią i dobra jego pragną, dla zabwie-nia którego nie szczędzili ofiar i pracy, jak ich dotąd nie szczędzą.

przeczuwając niebezpieczeństwo.

— Możemy spaść, i oto cała historia. Jest tu pod nami przepaść dosyć niebezpieczna. Gdyby się nasze myśli potknęły, nie oparliśmy się aż chy-ba o wierzchołki drzew, które rosną na pięćset stóp pod nami.

— Okropność! — zawołalem.

— Nie bój się, kapitanie; niebezpieczeństwo nie jest tak znowu wielkie, jak się zdaje. Myli mają krok pewny i nie potkną się prawdopodobnie; a co się tyczy jeźdźców, to za nadto dobrze są przy-wiązani, żeby spaść mogli.

Raoul mówię to śmiało w najlepsze, ale mnie nie było do śmiechu. Myśl, że mój mój może się pośliznąć i stoczyć w przepaść, mól, z którym sta-nowiem nierozdzielną całość, tworząc wraz z nim coś nakształt starożytnego Centaura, myśl ta, mówię, nie była dla mnie arcy-zabawą. Stałem mi na oczach wszystkie wypadki tego rodzaju, o któ-rych kiedykolwiek słyszałem, co bynajmniej nie przyczyniało się do mego uspokojenia. Nareszcie nie mogąc się wstrzymać, mrugnając z niechęcią: — Potrzebnie mi było o tem gadać!

Po tej uwadze poprawiłem się o ile mogłem na siodło i ścisnąłem moją kolanami, tak, abym mógł czuć najmniejszego poruszenia, grożące utratą wspólnej naszej równowagi. Gdzieś głęboko pod sobą słyszałem huk potoku; z drugiej strony ścież-ka, którąśmy postępowali, zwałowała się coraz bar-dziej.

Wspinaliśmy się pod górę długo, bardzo długo. Miałem coraz mocniej przyciskać się do skał wznoszących się po drugiej stronie ścieżki. Mu-siało już dnieć, gdyż poczułem trochę światła

Rzym 11 marca.

Ojciec św. był trochę cierpiący we wtorek; po-nieważ wszystkie przykości do delikatne jego zdrowie zwykle oddziaływały, powiadał iż i to cierpienie było skutkiem wzruszenia sprawione-go listem Cesarza Napoleona, donoszącym, iż wojsko francuskie wkrocze terytorjum papieskie opuszczać zaczyna. Dziś jednak Pius IX ma się dobrze i jak zwykle w marcowe piątki, zstępował z Watykanu do bazyliki św. Piotra na wielkopostną stacyą. Modlił się dingo przed grobem św. Apostołów, gdzie tłum nader znaczny, w części składający się z ca-dziołców różnej narodowości, oczekwał go z n-szanowaniem. Powrót wojska okupacyjnego do Francji z pewnością się rozpocznie w maju: prowincja Viterbaska, od strony Toskanii, na-samprzód opróżniona zostanie; potem inne oddzia-ły następować kolejno zaczną — i są tacy, którzy twierdzą, iż ewakuacja całkiem spełniona zostanie w ciągu bieżącego roku. List Cesarza Napoleona do Ojca św. i urzędowe oznajmienie hr. Sartiges ogromne tutaj wrażenie uczyniły. Niejeden się za-pewne zdziwił, czytając o niem wzmiankę: bo prze-cież konwenyja przez się była dość urzędową i jasną, i zwiastowanie jej bliższego wykonania nie powinno zdawać się nikomu nowiną i niespo-dzianką. A jednak nikt prawie tutaj, mianowicie w stronnictwie papieskiem, w to wykonanie nie wierzył. Tak dalece przyzwyczajono się upatrywać w każdym akcie, kroku i wyrazie Cesarza Napo-leona znaczenie wręcz przeciwnie doślowemu, ja-wnemu, iż począwszy od kardynała Antonelliego, najpierwsi dygnitarze przekonanai byli: że ułoga francusko-włoska jest złudzeniem, blichtrzem, po-zorem; że władza Francji chciała zamydlić oczy Europy i Włochom samym, puszczając taki ballon d'essai, który ma pozostać na zawsze martwą li-terą; i że protestacye stronnictwa katolickiego, jedynym sposobem do wzbudzenia zostało u wielu o-sób dawniejszymi przedziwnymi zapewnieniami ambasadora francuskiego, który oświadczał chęcią i niechęcią słyszeć, że Francja nie o-puszcza nigdy Ojca św., że nie da paść władzy jego świeckiej, a w przypadku rewolucji, prze-dzając wojsko włoskie, sama tu wróci z Civita-vecchia, gdzie się zatrzyma przez lat kilka i stni-mi rewolucyjny własnym orędem, przywracając rząd papieski pod inną formą.

Tak się hr. Sartiges wyrażał w październiku i w listopadzie; ale odtąd zdaje się, że ambasada francuska coraz ozięble i ciemniej zaczęła się tłumaczyć o postawie, jaką Francja przyberze po ewakuacji... Cały ten świetny obraz tak do-kladnie kreślony przez utalentych rzeczników, zwiany nagle tobnieniem encykliki jak arabeskie majaki wiatrem pustyni, powoli pełzną i rozwie-wać się zaczęły. Teraz na jego miejscu powstały ciemności. Nikt nie wie, co Francja uczyni po tej ewakuacji, która urzędowo nareszcie oznaj-miona, spada gromem wśród onej niepojętej nie-wiary ustalonej tutaj tak dalece, iż na upór za-krawała. Dziś stronnicy papiecy z zadziwieniem i strachem udzielają sobie wzajemnie jako nowiny tego, o czem Europa wie od września, t. j. iż załoga francuska Rzym opuszcza. Liberaliści zaś wielką spokojność okazują, przekonani, iż w kil-ka godzin po ustąpieniu Francuzów rząd papieski runie, i dodają, że rewolucja nie zacznie się wca-le od ludu, ale od małego wojska, w którym wło-skie bataliony obrócać się natychmiast przeciw cu-dzoziemskim, znieuwalając je do odwrotu; i wraz zą, gdyby znawci składający się z legitymistów francuskich i belgijskich, toż oddziały szwajcar-skie i niemieckie opór stawiały, lud się przyłączy do włosko-papieskich żołnierzy, to wojsko zaś wło-

Część literacko-artystyczna.

PRZYGODY W MEKSYKU.

(Ciąg dalszy.)

XXXIII.

Ciciubabka na młach.

Jechaliśmy całą noc. Tapajo, które nam zakry-wały oczy, miały w sobie przynajmniej tyle do-brego, że nam chroniły twarze od kołców me-zquitów, wśród których szła prawie ciągle nasza droga. Nie mogąc ruszyć rękami i zasłaniając się niemi od galezi, byłibyśmy oczy postradałi z pe-wnością. Postronki, którymi byliśmy skrupowani, dokuczali nam okropnie.

Nad ranem wjechaliśmy na jakiś stromy pagó-rek, o ile nam się zdawało z pozycyi naszych mł-ów i z ciężkiego ich chodu. Opuszczaliśmy widąc równiny a wjeżdżaliśmy w kraj dotykający do po-dnóża gór. Nikt nie jechał obok mnie, nikt nie przejeżdżał koło mnie ani naprzód ani w tył: ztąd wnosiłem, że jedziemy wąską ścieżką i jeden za drugim.

Raoul jechał przedemną, i czasami byliśmy tak blisko siebie, żeśmy mogli rozmawiać.

— Jak ci się zdaje, co oni myślą z nami zro-bić? — zapytałem go po francusku.

— Mnie się zdaje, że nas prowadzą do kwatery Cenobia; chciałbym, żeby tak było.
— A to dla czego?
— Bo wtedy byłaby jeszcze dla nas jakaś na-dzieja ocalenia. Cenobia, to porządny człowiek.
— To go ty znasz?
— Znam kapitanie. Miałem z nim pewne sto-sunki z okazji handlu kontrabandą.
— To Cenobia jest przemytnikiem?
— No, w kraju, gdzie sam rząd trudni się po-niekąd tego rodzaju przemyśłem, nie można wła-sciwie takich ludzi nazywać przemytnikami: są to raczej spekulanci. Podobne przedsiębiorstwa są tutaj koniecznem następstwem zlej administracyi. Cenobia zatem, jak już powiedziałem, nie można nazywać przemytnikiem; jest to spekulant pro-wadzący kontrabandę na wielką skalę.

— A, a, Raoulu, jak widzę puszczasz się weko-nomiją polityczną.

— Ha, cóż robić kapitanie? Trzeba przecież u-mieć stanąć w obronie swego zawodu.
— I ty sądzisz, że my jesteśmy w rękach ludzi Cenobia?

— Z pewnością kapitanie. Ho, ho! gdyby to była banda Jaranty, jużbyś dawno był na tam-tym świecie. To jest, ma się rozumieć, dżasz na-ze; bo ciała zdobyłby w tej chwili drzewa na plantacyi don Cosmy. A, niech nas Bóg zachowa od Jaranty! Ten książę-rozbójnik tym, co mu w ręce popadną, zostawia najwięcej tyle czasu, że-by się wypowiadać mogli; ale jeżeliby on na-wzajem wpadł w moje ręce, wisiałby jeszcze prę-dziej!

— Zkądże wnosisz, że to jest gierylla Cenobia?

— Znam tego Yaheza, któregośmy widzieli w ranchu; jest to jeden z oficerów Cenobia; dowo-dzi on tą bandą, która jest tylko oddziałem gierylli Cenobia. To mi tylko dziwi, że Dubrosę jest tutaj z nim, a my jeszcze żyjemy. Widocznie ktoś musiał wpłynąć na Yaheza na naszą korzyść, ale kto? tego nie rozumiem.

Uwaga ta uderzyła mnie i poczęłem się nad nią zastanawiać, gdy w tym Francuz odezwał się znowu:

— Nie, nie mylę się. Ten pagórek... tak, to wła-snie tutaj... w dole powinna płynąć rzeka San Juan.

Wkrótce rzeczywiście wjechaliśmy w rzekę.

— Tak, to San Juan — rzeki Raoul — poznaje ją po dnie kamienistym; a i woda właśnie tak głę-boka, jak powinna być o tej porze roku.

Mnły nasze wozsy na bystry strumień i bryzga-ły nam wodą aż na twarz. Woda sięgała nam po knie siodłowe, a była zimna jak lód, chociaż to działo się pod zwrotnikiem. Sprzeżność ta tem się tłumaczy, że San Juan zasilają głównie śniegi Orizaby.

Gdyśmy przejechali rzekę Raoul odezwał się znowu.

— Teraz już wiem z pewnością, gdzie jesteśmy; poznaję ten brzeg doskonale. Mnły się ślizgają. Baczność, kapitanie!

— Cóż takiego? — zapytałem zaniepokojony. Raoul zaczął się śmiać:

— Zaczyna mi się w głowie przewracać. Wo-lam baczność! jakgdybyś to kapitanie mógł sobie cokolwiek radzić w razie jakiego wypadku!

— W razie jakiego wypadku?! — zawołalem

przez nasze tapajo. Niebawem uderzyło nas mo-cniejsze światło, a jednocześnie poczuliśmy nagłe gorąco. Pozycya, jaką przybrały nasze myli wskazywała nam, że jedziemy po płaszczyźnie pozi-mej. Dzięki Bogu! mnieliśmy niebezpieczną ścież-kę i dostaliśmy się na równinę ograniczoną promie-niami wchodzącego słońca.

XXXIV.

Nowy sposób picia.

Gieryllasi zatrzymali się i zsiadli z koni, nas atoli zdjęli z siodeł. Mnły nasze powiązane na la-sach zaczęły gryść trawę. Zmuszeni towarzyszyć im w krzaki, w które głód je wabił, nie małowim cierpień od rozmaitego rodzaju galezi i kołców. Mundury na nas poszły w kawałki; lytki i kolana mieliśmy miejsce w miejsce skute od kaktusów, których kolce zostawały nam w ciele. Ale to wszy-stko niczem było w porównaniu z cierpieniem, ja-kie nam zadawały nasze siodła, a raczej gołe dre-wniane terlice nie wyszciane ani niczem nie przy-krzyte. Każde poruszenie młta sprawiło nam okru-tnie męczarnie.

Dokola nas syczały ognie; gieryllasi przyrządzali sobie śniadanie i gotowali czekoladę. Nam, choć umierałismy z głodu i pragnienia, nie dano nic. Spoczynek ten trwał z godzinę.

— Jakaś druga banda połączyła się z naszą —

skie, na pierwszą telegraficzną wiadomość o wolności, przyleci w okamgnieniu koleją, aby ją nśmierzyć i pogodzić obie strony. Nie targnie się bynajmniej na chorągiew Ojca św. ani na rząd papieżki, co byłoby przeciwnie konweny, ale zajmie miejsce francuskiego okupacyjnego wojska na czas nieokreślony. Rząd zaś papieżki, dodając ciż sam liberaliści, opuszczony i odstąpiony od wszystkich, sam z siebie padnie jak ciężar po cofnięciu rąk co go utrzymywały w powietrzu; imię, pozory, dingo jeszcze istnieć będą przez uszanowanie dla konweny, ale istota zniknie zupełnie. Powyższy program stronnictwa przeciwnego władzy świeckiej Papieża ma za sobą wielkie prawdopodobieństwo, tem bardziej, że Austria rządownie zawiadomiła Papieża, iż załogi francuskiej swoją własną zastąpić nie może, a Hiszpania zapewne się nie ruszy, bo z Włochami nie jest w sile potęki się. Tu się najcięższe na snwa pytanie: Co uczyni Papież w takim razie? Nikt nie wie z pewnością. Na radzie kardynałów, co w sobotę odbyła w watykanie, niektórzy purpuraci, jak słysząc, byli zdania, aby Ojciec święty w ślad za wojskiem francuskim do Anglii wyjechał. Zdaje się jednak, iż większość kardynałów jest za tem, aby pozostał w Rzymie i rzucił klątwę większą na króla Włoskiego a może i na Cesarza Francuzów, skoro tylko wojsko włoskie tu się pokazało. O ekskomunice, o interdykcie przestali być mówić od czasu bitwy pod Castelfidardo; dziś te ponure wyrazy znów na jaw wychodzą... Jeżeli władza świecka upadła w rzeczy samej, aczby na czas krótki, to można być pewnym, iż upadek ten nie nastąpi bez zrycia owej odwiecznej broni na panujących, która prostem lożem następstwem tak się mieści w encyklice i w sylabizmie jak miecz w pochwie swojej. Klątwa, owszem interdykt ciśniony na kraj cały — uważane przez wielu za rzecz niemożliwą w czasie obecnym, za średnio-wieczność nabytą, aczby była podobną — nie mają jednak w sobie nie osobiłszego i bardziej zdumiewającego nad częst ośmielciego propozycję.

Kardynał d'Andrea bawi zawsze w Neapolu i ma się znacznie lepiej. Wydał on świeżo list pasterski do mieszkańców diecezji sabińskiej i sublańskiej (subjeco), w którym oświadcza, że odalenie się gojczy wyłącznie spowodowane zostało stanem zdrowia i że aby takowe w zupełności odzyskać, potrzebuje dłużej jeszcze w Neapolu zabawić. Wspomina przymem o legacji swej do Szwajcaryi i jako w 1848 r., kiedy wszyscy Piusa IX opuścili, odważył się przy nim pozostać. O encyklice zaś, której dzielił dycezanom, bardzo krótko jest wzmianka. Ta prosta komunikacja bez komentarzy wielki szmer w stronnictwie papieskim wywołała. Trudno jednak było inaczej się wyrazić, gdy kardynał d'Andrea nie podziela zasad panujących w Kolegium św. Incho, imo obstaruje zawsze za niezawisłością Kościoła od władzy świeckiej. Kardynał d'Andrea uważa jednolitość włoską za wypadek nieunikniony, opatrzy, któremu panujący włoscy mogli przed laty zapobiedz, podając szersze sobie dłoń i tworząc konfederację na zasadach jak najliberalniejszych i najbardziej konstytucyjnych, i że to, co się stało wbrew wszystkim i w wszystkim, odstąpić się już dziś nie może, i w magą koniecznie uwzględnić przez Stolicę Apostolską. Wyznając pryncypat ten podobne zasady, nie ma i mieć nie może miru w dworze rzymskiego, który jednolitość włoską za świętokradstwo uważa i Romanii nawet nie zrektyby się na nowo jak w Toletino.

Całe stronnictwo papieskie w Rzymie przyjęło za hasło i znak widomy stalowe łańcuszki i zegarki, naśladując okowy św. Piotra i zakochano w wyróconym krzyżem, co się na medalach na pamiątkę bitwy pod Castelfidardo widzieć daje. *L'Osservatore romano* oznajmia, iż Papież reskryptem swoim łańcuszki takie upoważnił i osoby oszczędzając je i rozpowszechniając pogłoszawia. W Rzymie utworzył się nawet komitet w celu rozpowszechniania tych łańcuszków, których wielkie wysiłki za granicę zjad wychodzą. *L'Osservatore romano* wyraża życzenie, aby żaden katolik w tych rewolucyjnych czasach nie pokazywał się bez podobnego łańcuszka w zegarka. Komitet ad hoc oznajmił w dziennikach, że zbierającą część dochodu z łańcuszków użyta będzie na poprawienie krypty w kościele św. Piotra w okowach i urny, w której spoczywają zwłoki braci Machabeuszów. Żaden z pobożnych członków nie wpadł dotąd na myśl obrócenia najdroższej zbliżającej części do budo, choćby z łańcuszków zegarkowych, na korzyść nieszczęśliwych współbraci Machabeuszów i ich matki w okowach.

Kraków 17 marca. Od jednego ze znakomitych podróżników i autorów odbieramy następujące pismo:

Komitet kolonizacji polskiej w środkowej Ameryce zaiste bardzo chwalebny powziął myśl, by

podać licznym wychodźcom polskim sposobność wydobycia się z niezmiernie przykrego położenia w krajach, gdzie zarobek z trudnością otrzymać można, tak z powodu potrzebującej go ludności miejscowej, jak i z powodów nienasytłej sympatii, wtenczas tylko przyklaskującej, kiedy ją przelana krew rozgrzewa. Trudny w kolonii niesłychane przykaczowania lasów, niebezpieczeństwa, żółta febra, kłódn, brak praktyczności w życiu, co jeżeli nie dla wszystkich to dla większej części zupełnie nowym, pokrył Komitet płodnością ziemi, błękitem nieba, i bajnością wegetacji. Czerpał zapewne nadzieję nśmiejchającej się przyszłości z pism podobnych, jakie w latach upłynionych wychodźcom obiecywały skarbny w Anstralii. Ze skarbów w Anstralii wykopad trudno, wie już niejednen doświadczenia, ale wie i to także, że przy ciężkiej pracy z głodu nie umrze. Przy zakładającej się zaś kolonii umrze pewnie, jeżeli przypadek zatrzyma w drodze konieczną żywność, a ziemia uprawiona plonn jeszcze nie wyda. Można by wprawdzie zwierzyła żyć, aleby trzeba pierwszy nauczyć się od Gachów rzucania lasa na bawoty, walczenia z jaguarami itp. Nie mówię o trudnościach wycieczek w pism, ale o czepnych z pogadanki, ale o znanych mi z doświadczenia nabytego w podróży we wszystkich częściach kuli ziemskiej i z czteroletniego pobytu w Anstralii. Nikt bardziej nie potrzebuje pracy jak wychodźcy, tak dla utrzymania życia jak i dla przytłumienia tęsknoty. Ale czyż jej szukać trzeba w środkowej Ameryce? Wszak bliżej bo w Azji mniej jest istnieć od tyłu lat założona przez sp. księcia Adama Czartoryskiego kolonia polska Adamopol, trzy mile tylko oddalona od Skutari. Tam wychodźcy bez opłaty otrzymać mogą ziemię stokrotnie wynagradzającą podjętą koło niej uprągę. Ale pracować trzeba: inaczey kolonia tak jak dotąd nie wzrośnie nigdy, jeżeli koloniści kozy tylko po lasach wypasają i żarzący ją częściowo na kuchnię. S. K.

Minister sprawiedliwości zamianował adwokata krakowskiej prokuratury skarbowej Dra Jana Reinera prokuratorem przy sądzie obwodowym w Przemyślu.

Komisyja namiestnicza nadała posadę pomocnika przy drugiej tak zwanej szkole głównej w Krakowie dotychczasowemu zastępcy Franciszkowi Marciszewskiemu.

Lwów 14 marca. *Gazeta Lwowska* umieszcza następujący wykaz prawomocnych wyroków c. k. sądów wojennych w Galicyi i Krakowie zapadłych w miesiącu lutym 1865.

(Ciąg dalszy).

V. C. k. sąd wojenny w Rzeszowie.

Za zbrodnicze zaburzenia spokojności publicznej.

1) Emil Olszewski z Łopaszyni, 51 lat, ob. rz. kat., wdowiec, dyrektor fabryki cukru w Łancucie, na 6 tygodni więzienia odliczwszy od tego areszt śledczy, który trwał od 24go grudnia 1864 r. — 2) Tomasz Andreasz z Głuchowa, 37 lat, ob. łac. stanu wolnego, robotnik w fabryce cukru w Łancucie, na 3 miesiące więzienia, odliczwszy od tego areszt śledczy, który trwał od 15go stycznia 1865 r. — 3) Franciszek Koczek z Radzwa w Słazku, 30 lat, ob. łac., żonaty, odziedziczył w fabryce cukru w Łancucie, na 3 miesiące więzienia, odliczwszy od tego areszt śledczy, który trwał od 15go stycznia 1865 r. — 4) Józef Gacek z Pisirówie, 30 lat, ob. łac., stanu wolnego, robotnik w fabryce cukru w Łancucie, na 3 miesiące więzienia, odliczwszy od tego areszt śledczy, który trwał od 15go stycznia 1865 r. — 5) Kazimierz Mazanek z Głogowa, 27 lat, ob. łac., żonaty, czeładnik krawiecki, na 3 miesiące więzienia z połozeniem aresztu śledczego. — 6) Karol Gaweł z Głogowa, 38 lat, ob. łac., żonaty, stolarz, na 2 miesiące więzienia. — 7) Paweł Paja z Bud, 28 lat, ob. łac., żonaty, wyrobnik, na 6 tygodni więzienia z odliczeniem 1 miesięcznego aresztu śledczego. — 8) Tadeusz Kozłowski z Rzeszowa, 21 lat, ob. łac., stanu wolnego, czeładnik stolarski, na 6 tygodni więzienia z odliczeniem 5 tygodniowego aresztu śledczego. — 9) Ignacy Janda z Rzeszowa, 20 lat, ob. łac., stanu wolnego, czeładnik szewski, na 6 tygodni więzienia z odliczeniem 4 tygodniowego aresztu śledczego. — 10) Stanisław Smalawski ze Stawczan, 25 lat, ob. łac., stanu wolnego, kontroler w fabryce cukru w Łancucie na 1 miesiąc więzienia, zastrzonego 1 razowym postem w każdym tygodniu. — 11) Józef Brenner z Pragi, 36 lat, ob. łac., żonaty, warzelnik w fabryce cukru w Łancucie, na 1 miesiąc więzienia, zastrzonego 1 razowym postem w każdym tygodniu i 14 dniowym odosobnieniem przy zaczęciu kary. — 12) Wojciech Jurkiewicz z Przeworska, 26 lat, ob. łac., stanu wolnego, wyrobnik, na 1 miesiąc więzienia, w drodze łaski kara znizona na 8 dni więzienia.

13) Józef Danek z Bielani, 44 lat, ob. łac., żonaty, robotnik w fabryce cukru w Łancucie, na 14 dni więzienia. — 14) Walenty Betka z Woli Zarzyckiej, 21 lat, ob. łac., stanu wolnego, kmięć, na 14 dni więzienia. — 15) Stanisław Padwiński także Padwiński, 59 lat, ob. łac., żonaty, czeładnik szewski, na 14 dni więzienia. — 16) Maciej Schneikart z Steinau, zamieszkały w Königsbergu, 26 lat, ob. łac., żonaty, kmięć, znaczniej poszlakowany, uwolniony z braku dowodów. — 17) Piotr Lorfing z Königsbergu, 21 lat, ewangelik, stanu wolnego, syn kmięcia, znaczniej poszlakowany, uwolniony z braku dowodów. — 18) Franciszek Balaban z Głogowa, 25 lat, ob. łac., stanu wolnego, czeładnik szewski, znany za niewinnego. — 19) Józef Szostkiewicz z Kielnarowy, zamieszkały w Rzeszowie, 52 lat, ob. łac., wdowiec, b. dyur., na 2 lata, więzienia, zastrzonego 1 razowym postem w każdym tygodniu i 1 miesięcznym odosobnieniem przy zaczęciu kary.

Za przestępstwo przeciw publicznej spokojności i porządkowi.

20) Andrzej Mazurkiewicz z Woli Zarzyckiej, 35 lat, ob. łac., żonaty, organista, na 6 tygodni aresztu, od zbrodni zaburzenia publicznej spokojności i obrazy majestatu, uwolniony dla braku istoty czynu, i znany za niewinnego.

Za przekroczenie obwieszeń z 28 i 29 lutego 1864.

21) Andrzej Piorek z Werny, 23 lat, ob. łac., stanu wolnego, wyrobnik, na 6 tygodni ścisłego aresztu, (obciążony przestępstwem przeciw bezpieczeństwu życia). — 22) Wojciech Czekab z Nowego Nardtu, 20 lat, ob. łac., stanu wolnego, syn kmięcia, na 3 dni aresztu. — 23) Alojzy Babiarz z Nowego Nardtu, 30 lat, ob. łac., żonaty, wyrobnik, na 30 dni aresztu. — 24) Ignacy Fild ze Stariego Nardtu, 50 lat, ob. łac., żonaty, kmięć, na 30 dni aresztu. — 25) Franciszek Babiarz z Nowego Nardtu, 25 lat, ob. łac., stanu wolnego, wyrobnik, na 20 dni aresztu. — 26) Jan Fild z Nowego Nardtu, 23 lat, ob. łac., stanu wolnego, wyrobnik, na 20 dni aresztu. Wszyscy od 22 do 26 włącznie z wliczeniem odbytego aresztu śledczego. — 27) Karol Stępień z Brzostowej Góry, 49 lat, — 28) Józef Marul z Poręb Ranizowskich, 28 lat, — 29) Stanisław Sadey z Stariego Nardtu, 55 lat, wszyscy trzech ob. łac., żonaci, kmięć, każdy na 14 dni aresztu. — 30) Stefan Gil z Nowego Nardtu, 22 lat, ob. łac., stanu wolnego, wyrobnik, na 14 dni aresztu. — 31) Aleksander Wojcieki z Głogowa, 22 lat, ob. łac., stanu wolnego, szklarz w Starym Nardcie, na 14 dni aresztu. — 32) Łukasz Kruk z Kurakowy, 30 lat, ob. łac., żonaty, kmięć w Budach Łańcuchskich, na 4 dni aresztu. — 33) Józefina Hellin z Rzeszowa, 38 lat, izraelitka, wdowa, handlarzka żelaza, na karę pieniężną w kwocie 5 złr. lub 24 godzin aresztu. — 34) Jan Stafy z Zagrod ad Wulka Grodzkiego, 27 lat, ob. łac., stanu wolnego, kowal, na 8 dni aresztu. — 35) Franciszek Fusiek ze Stariego Nardtu, 32 lat, ob. łac., żonaty, wyrobnik, na 6 dni aresztu.

Z c. k. sądu wojennego w Rzeszowie. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Wiedeń 16 marca. *Gen. Correspondenz* za-przeza w numerze dzisiejszym, aby istniał jakiśkolwiek spór między hr. Zycym a hr. Palffy'm. „Jak dowiadujemy się z bardzo wiarogodnego źródła” — pisze półurzędowy dziennik — „wszystkie doniesienia dziennikarskie o tej sprawie są zgola mylnie”. Sproszadziwszy to oświadczenie *Gen. Corr.* do właściwego znaczenia, wynikałoby, iż spór pomiędzy wspomnianymi dostojnikami musi już być zagadzonny, skoro dziennik półurzędowy nie obawia się, aby dymiały któregośkolwiek z nich za-dla w rychle fałsz jego tak kategorycznemu twierdzeniu.

Z otrzymanych doniesień stenograficznych uzupełniamy pokrótce sprawozdanie nasze o przebiegu posiedzenia środowego Izby poselskiej, które rozpoczęliśmy w numerze wczorajszym.

Po wybraniu wydziału do zbadania propozycji rządowej względem zwolnień mających być przyznawanych zakładom kredytowym od niektórych przepisów ustaw finansowych, Izba przystąpiła do widera przedmiotów porządku dziennego, do wysłuchania sprawozdania komisyi z propozycji rządowej względem trybu wymierzenia i pobierania podatku dochodowego od towarzystw kolei żelaznych. Wnioski wydziału powtórzyliśmy w numerze środowym naszego dziennika; do nich więc odczytaliśmy czytelnika. W rozprawach ogólnych nad tym przedmiotem zabierali głos Mühlfeld i Weidele. Pierwszy zaleca, aby Izba nad propozycją rządową przeszła do porządku dziennego; nie zostaje jednak dostatecznie popartą. Dr Weidele broni wniosków wydziału, zastrzegając sobie pozyczenie do nich poprawek przy rozprawach specjalnych.

Po ostatnim głosie sprawozdawcy wydziału, który odparł zarzuty poczynione wydziałowi, rozprawy specjalne nad tym przedmiotem odruczone zostały do następnego posiedzenia, to jest do soboty.

Triester Ztg donosi, a powtarza za nią *Wiener Ztg*, co następuje: Śledztwo szczegółowe wytoczone przeciw członkom centralnego komitetu weneckiego zabrało się już do kresu i rozprawy ostateczne wkrótce już rozpocząć się powinny. Uwzięzionym w większej części dowiedziono zarzucionej im czynności karygodnej, po części sami się do niej przyznali; proces przeto nie pozostanie bez rezultatu, jak to utrzymują dzienniki pismoneckie. Już i tak otrzymano pewien rezultat, i to bardzo ważny; wykazano bowiem niewątpliwie, iż największa liczba demonstracji, które miały miejsce w Wenecyi, nastąpiła za wyraźnym nakazem rządu pismoneckiego. Pisma, opatrzone podpisami Ratazzego, Saventy, Peruzzego, dotręcają dowodu a zarazem i materyału do podniesienia zarzekażenia bezpośredniego przeciw rządowi pismoneckiemu, iż tajne jego fundusze przyeznyły się w znacznych kwotach do wyprawiania znanych demonstracji.

Przed niejakim czasem umieszciliśmy w naszym piśmie wiadomość o rozruchach na uniwersytecie padewskim, do których dało pochoz objęcie katedry medycyny sądowej przez profesora Lazzarego z Włoch nieanstrackich. Dzienniki urzędowe odejmowały wówczas wszelką wagę tym rozruchom. Dziś *Gazeta Augsburgska*, która w sprawie anstrackich słusznie do nieomyślności rości sobie prawo, przynosi wiadomość, iż „wypadki w Padwie” zuwolnily ministerstwo stanu do przystąpienia do „puryfikacyi” tak między profesora mi jako też i uczniami zakładu padewskiego; równocześnie zaś ministerstwo upoważniło delegata miejscowego, aby w razie porożenia rozruchów przystąpił do zamknięcia uniwersytetu. Z dzienników urzędowych krajowych żaden nie przynosi oficjalnego potwierdzenia tej wiadomości.

Kancelarz uadworny chorwacki p. Mazurawicz wybiera się wkrótce powtórnie do Zagrzebia, z tą różnicą, iż tym razem nie myśli ograniczać swej wycieczki do stolicy kraju, lecz, jak donosi *die Debatte*, odwiedzi przy tej sposobności najwazniejsze miejsca wyborcze w Chorwacyi i Sławonii. Podróż swą zamierza p. kancelarz siedmiogrodzki rozpocząć tuż przed wyborami w kraju, a przez cały czas trwania wyborów przebywać będzie w Chorwacyi. Pierwszą propozycją, którą rząd wnieśli w sejmie chorwackim będzie patent z lutego, i wiążąca się z nim kwestya wystawienia reprezentantów do Rady państwa. Przed stanowczem rozstrzygnięciem tej kwestyi rząd z pewnością nie oznaczy terminu powołania sejmu węgierskiego. Ponieważ zaś rozprawy w sejmie chorwackim nad patentem z lutego i wysłaniem reprezentantów do Rady państwa przeciągną się bardzo długo — gdyż o pozycya chorwacka chce połączyć ją sprawą stanowczem orzeczenie co do wielu dawnych ustaw sadniczych krajowych — przeto nie można się rychło spodziewać oznaczenia terminu powołania sejm węgierskiego.

Królestwo Polskie.

Const. Oester. Ztg powiada, że jej pisać z Warszawy co następuje:

„Jak się teraz pokazuje, pochodzi cały plan reorganizacji czyli wcielenia Królestwa Polskiego nie z Petersburga, lecz z Warszawy, a twórcami jego są przywódcy tak zwane liberalne rosyjskie stronnictwa: Czernkaski, Milutyn i Trepow. Donosilem wam już niedawno, że panowie ci za mierzący osłabić siłę i wpływowe stanowisko nie mieckiego stronnictwa, aby mieć zupełną swobodę w wykonaniu swych projektów, teraz bowiem przynajmniej dokad trwa stan obłączenia, każdy swój krok nowy usprawiedliwić muszą przed władzami wojkowskimi. Ażeby się więc uwolnić z pod tego niemieckiego wpływu, wypracował Milutyn ów plan, który on nazywa reorganizacyjnym, a Europa planem wcielenia, i przedłożył go petersburskiemu gabinetowi, gdzie jednak nie znalazł bardzo przychylnego przyjęcia, gdyż prawdopodobnie uważa on podobne postępowanie za nadto śmiałe. Ale nie czekając na zatwierdzenie, albo przynajmniej warunkowe przyjęcie tego projektu, wysłało owo stronnictwo w świat owe znane telegramy, które tak bardzo świat zastawowały. Ponieważ ten plan się nie udał, starał się Milutyn za pomocą innego projektu osiągnąć swój cel, i dla tego używał całego swojego wpływu, aby wyjednać zniesienie stanu obłączenia, aby przez to rozwiązać ręce za rządowi cywilnemu.

Ala i to, przynajmniej dotąd, nie udało się, ponieważ gabinet petersburski nfa zupełnie stronnictwu niemieckiemu i hr. Bergowi. Jakże zawiadnia pociegała za sobą to knowanie stronnictwa, jeszcze niewiadomo; tyle jednak jest rzeczą pewną, że Milutyn i Czernkaski nie tak prędko po-

zbędą się swych długo żywionych zamiarów względem Polski i że także nadal pracować będą nad upadkiem stronnictwa niemieckiego w Królestwie z tą samą energią.

Rosya.

O polityce rosyjskiej donosi korespondent londyński do *Köln. Ztg* następującą wiadomość:

„O bliższem znaczeniu świeżego artykułu *Morning Post*, który dał powód do różnych reklamacyi, jestem w stanie dać następujące wyjaśnienie: Najnowsze wiadomości, jakie z Paryża odebrał tutejszy gabinet, o stosunku Francyi do Rosyi, na który, pomimo wszelkiej teoryi nieinterwenyency, bacznie spogląda okiem, wskazują na świeże zbliżenie się obu wymienionych rządów. Kiędy bowiem niedawno jeszcze francuski gabinet okazał się bardzo dotkliwym, dowiedziawszy się, że znana konferencya pokojowa w twierdzy Monroe między Północniemi i prezydentem Linkolnem była po największej części dziełem rosyjskiej dyplomacyi w Ameryce, i że to głównie posel rosyjski proponował obu stronom wojującym zasady Monrogo, zatem uderzenie na Meksyk jako podstawę wzajemnego pogodzenia się, w tej chwili, zdaje się, że właśnie zanosi się w Tuilerych na wręcz przeciwnie względem Rosyi usposobienie. Powód do tego miał dać terazniejszy stan szlzewicko-holsztyński sprawy. O istnieniu projektu, aby w zamian za zwrot północnego Szlzewiku Danii resztę tego księstwa wraz z Holsztynem dać Prusom, bez względu na to od kogo ten projekt pochodzi, dziś nikt już nie wątpi. Również jest rzeczą pewną, że Francya go popiera. Francya chce przede wszystkim rozbić stosunek trzech północnych mocarstw, który się rozwinął w zeszłym roku z kwestyi polskiej. Chce ona chwilowo może odosobnić Austryę, ponieważ wie, że Cesarz anstracki nigdy nie zgodziłby się na projekt, który z jednej strony zawiera w sobie sankcyę zasady narodowości, z drugiej zaś powiększenie potęgi pruskiej. Ponieważ Prusy uważają pomoc rosyjską za pewną, zatem nie są teraz przeciwnie porozumieniu się Rosyi z Francją. Odosobnienie Austrii i zbliżenie Francyi do Rosyi jest moim programem polityki przyszłego gabinetu tuileryjskiego. Niektórzy łączą z tem ten fakt, że udawano się do wszystkich paryskich dzienników, aby podczas rozpraw nad adresem w senacie i w Ciele prawodawczem nie wspominali o sprawie polskiej, któraby teraz mogła nabawić rząd tylko kłopotu. Ze Rosya korzystała będzie z takiego usposobienia, aby sobie zapewnić „milczenie” Francyi na przypadek wezwołania Polski do Cesarstwa, nie podlega wątpliwości.

Taką mniej więcej informacją odebrał tutejszy rząd ostatnimi czasy z Paryża. Nie jest rzeczą tak trudną dopatrzyć się związku przyczynowego między dopiero przytoczonymi wiadomościami a świeżym artykułem *Morningpost*. Zresztą nie zawadzi i o tem tu wspomnieć, że rząd francuski zabronił umieszczania tak telegramu donoszącego o artykule *Morningpost*, jak i samego artykułu.

Niemcy.

Botschafter podaje notę, którą zawiadawca spraw W. Brytanii przy dworze wiedeńskim wystosował do c. k. ministra spraw zagranicznych w odpowiedzi na wniosek Austrii niezgodny z Prusami w Londynie względem uznania szlzewicko-holsztyńskiego tymczasowego pawillonu. Nota rzeczona brzmi jak następuje:

Wiedeń 13 marca 1865 r.

Panie Hrabio! Ze względu na notę wystosowaną 21go p. m. przez c. k. posła w Londynie w porozumieniu się z posłem pruskim do pierwszego sekretarza stanu JKról. Mości, zawierającą wiadomienie, że rządy anstracki i pruski postanowiły przeznaczyć Księstwom Szlzewikowi, Holsztynowi i Łaueburgowi tymczasowy narodowy pawillon aż do stanowczego uregulowania urzędzenia tych krajów, wraz z propozycją, ażeby rząd JKról. Mości uznał ten pawillon i przyznał okrogiem pod tą banderą zostającym to same prawa, jakie miały stątki Księstw przed oddzieleniem od Danii, polecił mi hr. Russell, abym W. Ekskscelencyi oświadczył, że rząd JKról. Mości, rozważywszy do brze ten wniosek, gotów jest uznać ten pawillon tymczasowo i z zastrzeżeniem praw szlzewicko-holsztyńskich stanów tudzież praw Związku niemieckiego i to tylko do stanowczego urzędzenia rzeczonych Księstw.

Korzystam z tej sposobności i ponawiam W. Ekskscelencyi zapewnienie mojego poważania. (podp.) A. G. Bonar.

Szwajcarya.

Doniesiliśmy byli w jednym z poprzednich numerów o rozporządzeniach wydanych przez Radę

odezwał się Raoul — przyprowadziła ze sobą muly jeczne.

— Po czym to poznałeś?

— Po krzykach arrierosów. Słuchaj pan! Gotują się w dalszy pochód.

Rzeczywiście słysząc było mnogie krzyki: *Mula! Ando! Vaya! Levante! Carrai! Mula! Mula! St! St!*

Były to oczywiście krzyki arrierosów; Raoul miał słusność. Wtem wśród całego tego hałasu zdało mi się, że posłyszałem głos kobiety.

Miałabym to być...

Odepchnąłem te myśli; zbyt była dla mnie bolesna.

Trąbka zagrała; ruszyliśmy dalej.

Droga szła okolicą bezdrzewną a gorąco dopiekało coraz bardziej. Serpacje, któremi byliśmy okryci i które nam się w nocy bardzo przydały, teraz stały się niezużytkiem. Bylibyśmy się ich chętnie pozbyli, ale nikt się nas o to nie pytał.

Pragnienie dokonywało nam straszliwie. Raoul prosił jednego galezka, żeby mu się dał napić.

— *Carrajo!* — odparł Meksykanin — a to na co? Czy z pragnienia, czy w inny sposób umrzeć, to wszystko jedno! A od tego się nie wybiegasz.

Gierylasi głośnym śmiechem przyjęli ten gruby dowcip.

Około południa zaczęliśmy się spiesznać z jakiegosi pagórka, u stóp którego słysząc było szum wody.

— Raoulu, gdzie teraz jesteśmy?

— Nadjeżdżamy nad strumień; jest to jedna z ramion Antiguy.

— To znów zapewne będzie i przepaść? — zapytałem z lekkim drżeniem, gdyż szum potoku

coraz się wzmagal i ucinałem powietrze wilgotne i świeże.

— Tak jest kapitanie, ale ponad nią prowadzi droga bezpieczna i porządnie brukowana.

— Brukowana? Ja myślałem, że to okolica całkiem pusta.

— Tak, ale tę drogę kazali wybrukować księża. W tej dolinie jest a raczej był niegdyś klasztor. Dzisiaj już z niego tylko ruina.

Spadek był tak nagły, iż nam się zdawało, że muly idą prawie na głowach.

Słyszałem, że Raoul coś mówił do mnie, jakby mnie ostrzegał, ale zanim go zdołałem zrozumieć, zamilkł nagle, jakgdyby wpadł gdzieś w oślabał. Spodziewałem się, że i mnie lada chwila spotka to samo, gdy w tem mój żartab silnie, rzucił się podemną i zawisłszy oba w powietrzu.

Myślałem, że leczę już w wieczność. Ale nie; mól stanął na nogach i począł pędzić po gładkiej drodze. Potem znów powtórnie się rzucił; rzemień, któremi byłem przykrępowany, naprężyły się tak, iż zdało mi się, że mi krają ciało jakby nożami! potem mól znów stanął na ziemi, i znalazłem się w pośrodku rzeki, woda sięgała mi do pól tytek.

Stanąwszy mól w wodzie zatrzymał się. Jak tylko zdołałem oddech schwytyć, krzyknąłem z całej siły na Raoula.

— Jestem kapitanie — ożwał się tuż przy mnie; ale głos jego miał szczególną intonacyę: podobny był do bulgotania butelki.

— Czyś ranny, Raoulu?

— Nie, broń Boże kapitanie.

— Co ty mówiłeś do mnie przed chwilą?

— Al chciałem cię ostrzedz kapitanie, ale już

było za późno. Poznałem po chodzie mólów, że się zbliżamy do wody. Te robotniki nie lepiej się obchodzą z temi biednymi zwierzętami jak z nami. Słuchaj pan, jak niebożęta łakomie piją!

— Boże mój! ja umieram z pragnienia! — zawałem słysząc szmer wody sączący się przez zęby mego mola.

— Zrób tak jak ja, kapitanie, — odezwał się Raoul głosem, który zdawał się wychodzić ze stłdni, — sechyl się tak, żebyś dostał nstami do wody.

— Nie mogę — odpowiedziałem po daremnych nsiłowaniach, — nie dostanę; woda za płytka.

— Posuń się ku mnie kapitanie, tutaj widać głębię.

— Ciekawym, jakim sposobem potrafię skierować mola.

— Do diabła! zapominałem o tem zupełnie! Sześćdziem, czy to z litości nademną, czy też raczej dla ochłodzenia spoconych i zakurzonych botów, mól mój posunął się sam na większą głębię. Schyliłem się przez gwałt i zdołałem wreszcie zanurzyć twarz w wodzie. Ale ból którego od postronków doświadczałem w tem położeniu, zaledwie parę tyków przeknął mi dozwolił; więc odnalazłem się nusem i nszami.

Clayley i Chane poszli za naszym przykładem. Irlandczyk kłął i wysłał Meksykanów do wszystkich diabłów za to, że zmuszali chrześcian pić jakoby konie.

W chwili gdyśmy wyjeżdżali na brzeg, ktoś zlekka trącił mi w rękę i szeptał mi do ucha:

— Nie trać nadziei, kapitanie!

Zadrżałem: był to głos kobiety. Chciałem odpowiedzieć, gdy w tem rączka maleńka i delika

tna wsunęła się pod moje tapajo i włożyła mi coś w usta. Potem wysunęła się znów prędko i ktoś przejechał koło mnie galopem.

— Kto to mógł być? Jack? Nie. Jack ma wprawdzie głos podobny do kobiecego i rękę małą, ale zkażdeby on się mógł w tej chwili wziąć tutaj z wolnemi rękami... A zresztą, to z pewnością był głos i ręka kobiety! kobyto to mógł być inny jeżeli nie ona? Ja ją tylko jedną z kobiet znałem w całym tym kraju... Tak, to chyba ona być musiała.

Nadaremnie robiłem najrozmaitsze przypuszczenia: zawsze do tego samego przychodziłem rezultatu. To przekonanie miało dla mnie dobrą i złą stronę; bo jeżeli słodko było mi pomyśleć, że ona jest przy mnie, że czuwa nademną jak anioł opiekujący, to znów z drugiej strony drżałem na samą myśl, że ona zostaje w rękach tego lotra Dubroca. Pocięsała mi tylko na nadzieję, że Linkoln może na zawsze nas uwolnić od niena winnego Kreola, bo nie słyszałem nie o nim od chwili wyruszenia w drogę.

— Ale co ja to mam w nstach? — pytałem sam siebie w duchu. — A, to papier złożony! Dla czegoż mi go nie było wetknąć w zanadrze albo włożyć do którejkolwiek kieszeni?...

Zastanawiały się atoli nad tem bliżej przys

